Rok XIII. Marzec 1889. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów **tylko 70** cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we **Lwowie** ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

PIES
osadnika okolic miasta Silverton.

(Zdarzenie prawdziwe opisane w gazecie „*The Silverton Republican*“)

(Dokończenie).

Stoops wył to szczekał liżąc ciągle ręce skrwawione i twarz swego pana. Kilkunastu osadników zeskoczyło z koni, porozcinali więzy jeńca, posadzili go na konia, wiążąc go do niego. Stoops z wielkiej radości ani ruszyć się niechciał z rąk osadnika. Utarczka trwała długo, — bo do białego dnia. Setki porąbanych ciał Ossagów strasznemi rapairami amerykanów, tarzało się w konwulsiach we krwi własnej. Huk strzałów się wzmagał — lecz tryumf był po stronie osadników. Dzień szarzał gdy nadbiegło kilku Indian na czele pijanego „Czarnego Sępa“ szukając swojej ofiary. Kilkanaście strzałów padło, kilku Indian potoczyło się, „Czarny Sęp“ rzucił się w stronę konia, na którym siedział pod strażą osadnik Wieses — i już miał mu sztyletem przeszyć pierś, - gdy brat własny Wiesesa z tyłu jednem cięciem ogromnego rapaira przeciął przez pół dzikiego wodza. Wieś podpalono zewsząd. Osadnicy straciwszy 15 towarzyszy — pochowali ich ze czcią na pobliskiej górze. Indian padło przeszło 700, — reszta schroniła się w dzikie i odwieczne puszcze „Collorado“ unosząc ze sobą tem większą nienawiść ku swoim wrogom — „Bladym twarzom.“

Z wielkim tryumfem i radością powitali mieszkańcy osady „Mineral-City“ swoich, którzy li tylko za wodzą, „Stoopsa“ w liczbie 200 koni, pospieszyli na pomoc kochanemu i szanowanemu osadnikowi. Po tak wielkich trudach i stracie 15 ukochanych towarzyszy wrócili ojca i męża na łono ukochanej jego rodziny.

Jeden z osadników tak ciekawemu i szczęśliwemu Wiesesowi — przypadek ten i mądrość nadzwyczajną Stoopsa temi słowy opisał:

„Była może 5-ta godzina wieczór, gdy nasz kochany i lubiany „Stoops“ przybiegł bez pana do osady okropnie sponiewierany, rzucając się na nas po ulicach, łasząc się, szastając ogonem, strzyżąc uszkami — z głośnem szczekaniem — zwracając się w stronę lasów i dawał poznać, żeby się z nim udać coprędzej w drogę. Nadbiegło kilku przyjaciół twoich, a nie widząc cię w domu, zrozpaczoną żonę i rodziców uspokoiwszy, wsiedliśmy na konie oklepem i zaczęliśmy bębnić. Za godzinę było nas może ze 100 koni — a widząc, że nas za mało, bo Indian w tych stronach tysiącami wałęsa się, z pobliskiej wioski zażądaliśmy pomocy dla naszego drogiego przyjaciela. Około godziny 8 wieczorem było nas 200 przeszło pod przewodnictwem twojego brata Reginalda znającego jak własną kieszeń — dzikie okolice puszczy.

Stoops oglądając się — biegł naprzód. My — z głośnem „Good save“ galopem — puściliśmy się w ciemne bory Collorado, a czule żegnani przez swoich, zniknęliśmy im wkrótce z oczu. Około pięciogodzinnej jazdy przystanęliśmy dla zmęczonych koni. Potrzeba ratunku dla ciebie kochany gnała nas dalej, bo Stoops — kwiląc i węsząc na znak wielkiego kłopotu rzucał się, żeby co prędzej biedz dalej.

Okropnie pomęczeni i pokaleczeni zaroślami przyszliśmy do grupy skał — w których Stoops znikł. Wyszedłszy z tamtąd zaczął żałośnie wyć. Poznaliśmy, że tu ukrytego wytropili cię te czerwone djabły i uprowadzili. Brat twój tkliwie głaszcząc psinę, wołał: „szukaj śladu! — szukaj coprędzej pana!“ Stoops biegł za wiatrem — węsząc swym małym noskiem powietrze, patrząc na mech jakby nie poruszany i rzucił się na południowy zachód w kotlinkę. My wsiedliśmy na koń i dalej. Około 3 popołudniu — byliśmy na kraju lasu — gdzie Stoops, węsząc po ziemi — szczekał — szastając ogonem i dając do poznania, że tu był pan jego.

I rzeczywiście poznaliśmy ślady stu-kilkunastu Indian na spoczynku będących. Odpoczęliśmy 3 godziny, bo konie nasze wysilone były okropnie. Kłopot i kwilenie Stoopsa — jego niepokój i węszenie brązowym noskiem, gnało nas dalej, serca nasze biły gwałtownie, bojąc się, żebyśmy zapóżno nie przyszli. Pędziliśmy wiatrem za Stoopsem, który czasem przystawał, rozglądał się, węsząc trawę, kamienie, dęby i sosny — i leciał dalej. Naraz około godziny północnej, usłyszeliśmy głośne szczekanie szakali i wycie z dala puszczyków. Poznaliśmy, że to straże Indian na granicach wsi, nawołujących się nawzajem. Stoops przystanął i cicho zawył co miało znaczyć (róbcie wy to, co do was należy — tutaj mój pan). Naraz nasze forpoczty zaczęły strzelać z rewolwerów i dwóch naszych spadło z koni. Razem z krzykiem „hurra“ wpadliśmy na 25 może Indian, rąbiąc w prawo i w lewo, ani jeden z duszą swą nie wyszedł.

Masa Indian nadbiegło pieszo a widząc nas w tej liczbie z wyciem cofnęli się do wsi.

My wpadając za nimi rąbaliśmy pałaszami po łbach czerwonoskórców. Padali jak kłosy podcinane kosą. Brat twój z kilkunastoma puścił się za Stoopsem w stronę głównego wiguwanu „Czarnego Sępa“, wiedząc, że schwytani jeńcy obok bywają zamykani. Stoops zawył donośnie Z pięciu Indian u wejścia wigwanu porwawszy się ze snu, pijani, taczając się — sypali klątwami, niemogąc się bronić. Twój Reginald cięciem swego wielkiego rapaira trzech wysłał na tamten świat — do usług ich wodza. Z dwoma my się uporali. Spadające cielska olbrzymich Indian z łomotem potoczyły się na ścianę wiguwanu, waląc ją. Naraz z wielką radością zobaczyliśmy ciebie witanego przez twojego lubego przyjaciela Stoopsa. Dalej byłeś sam świadkiem.

Osadnik Wiesses wieczorami siedząc w swym ogrodzie z ukochaną rodziną, tuląc do swych piersi najmłodsze swe dziecię — a drugą ręką głaszcząc wiernego przyjaciela Stoopsa — opromienionego wdzięcznym wzrokiem swego pana i przyjaciela, wpaja w młode serduszko swego dziecięcia, miłość, czułość i przywiązanie dla tych małych stworzeń opowiadając już może po raz setny historyę cudownego swego ocalenia przy pomocy poczciwego i wiernego Stoopsa.

Fila-Pen 19 września. *Moniak.*

*

Krukarnie.

Znamy ptaszarnie, bażantarnie, królikarnie, psiarnie, lecz o „krukarniach“ mało kto u nas słyszał, a jednakże „Krukarnie“ (Rookeries) istnieją w angielskich parkach, umyślnie zaprowadzane przez ich właścicieli, nie dla prostej fantazyi pańskiej, ale dla pożytku jaki przynoszą. Albowiem kruki i wrony należą do pożytecznych ptaków, o czem praktyczni Anglicy oddawna się przekonali. Wiemy wszyscy, iż żywią się najwięcej padliną, co już wielką korzyść przynosi przez niedopuszczanie zatrucia powietrza miazmatami, jakie gnijące ciała organiczne wydzielają. Każdy z nas prawie, nieraz obserwował kruki i wrony, poważnie kroczące po polach, szczególniej świeżo zoranych, jak skrzętnie wybierają pędraki, któremi się również żywią i tym sposobem przyczyniają się do lepszego plonu. Oprócz tego zjadają łakomie liszki czyli gąsienice różnych owadów, oczyszczając przez to nasze ogrody i lasy od szkodników trudnych do wytępienia. Gnieżdżą się na wierzchołkach wysokich drzew, wiązach, klonach, lipach, dębach, gdzie z wczesną wiosną wysiadują po 3 do 5-u piskląt, żywiąc je już to ścierwem padłych zwierząt, już to poczwarkami, które skrzętnie z drzew wybierają. Gnieżdżą się zwykle gromadnie i ztąd to w tych miejscach słyszeć można wówczas bezustanny prawie ich wrzask radosny do młodego pokolenia, dopóty trwający, dopóki z początkiem Maja nie rozlecą się razem z młodemi na okoliczne pola i łąki, do życia już przez ciepłe słońce obudzone. Kiedy większość naszych ptaków należy do przelotnych, kruki, wrony i sroki są prawie jedynemi większemi ptakami dzielącemi dolę i niedolę mieszkańców, znoszą srogość klimatu i jego zmienność, żywią się tylko tem, co człowiekowi szkodę przynosi. Czyż za to wszystko mamy ich wytępiać? Czy dla tego że natura, dając im piękność zewnętrzną, odmówiła im głosu słowika, i że radosnem swojem krakaniem w czasie wykluwania się piskląt, drażnią delikatne nerwy kilku spacerujących po dobrym objedzie elegantek, mają marnie ginąć?

Co do mnie, piszącego te słowa, wyznaję szczerze, iż z przyjemnością przysłuchuję się tym krakaniom na różne tony, czuć w nich bowiem radość z rozpoczynającej się wiosny po długiej naszej zimie, — czuć w nich życie nowe, a wsłuchawszy się dobrze, można prawie dokładnie rozumieć ich rozmowy, przywoływania, ostrzegania i t. p.

Wycięcie wielu wysokopiennych lasów wpłynęło znacznie na zmniejszenie się ilości tego dużego ptactwa, czyż i tej reszty pozbywać się mamy? Nie są to przecież cudzoziemcy, przylatujący do nas na willegiaturę, ale tuziemcy od dziada pradziada. Wytępianie ich bez miłosierdzia musi ponieść za sobą zasłużoną karę i wkrótce ujrzymy w naszych parkach wierzchołki drzew sterczące nagiemi gałęziami, bo ich liście zjedzą gąsienice, których człowiek wytępić na takich wysokościach nie jest w możności, a w czem zastępowali go skrzydlaci jego rodacy których uszanować nie umiał. Strzelanie do wszelkich ptaków w czasie ich lęgu, a przez to skazywanie na głodową śmierć ich młodego potomstwa jest bezwarunkowo. . barbarzyństwem, które prawnie karane być winno. (*Przyjaciel zwierząt.*)

ZE SKANDYNAWII.

(Według „*Dyrevennen*“ i De „*Vörlösas Vän*“).

Wszyscy członkowie rodziny królewskiej w Danii są wielkimi przyjaciółmi zwierząt i świetlnemi wzorami w ocenianiu i popieraniu wszelkich dążności dotyczących ochrony zwierząt, nawet daleko po za granice swego państwa. Od założenia duńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt „*Dansk Forening til dyrenes Beskyttelse*“ (1875) król Krystian IX. jest tegoż protektorem, książę Waldemar honorowym prezesem, gdy znowu księżniczka Thyra arcyks. Kumberland przyjęła protektorat nad powstałym później oddziałem dam tegoż towarzystwa. „*Kwindeforening*“. Królowa również okazuje towarzystwu swe najżywsze sympatye i już kilkakrotnie objawiła radość swoją z tego, że przez Stow. dam, młodzież od lat dziecięcych w miłości do zwierząt wychowywaną bywa. Rozdzielanie premii towarzystwa odbywa się zawsze w wspaniałym pałacu królewskim, Krystiansborg, w obecności całej rodziny królewskiej.

Przy sposobności przeszłorocznej wystawy północnej w Kopenhadze udzieliło Towarzystwo duńskie takim wystawcom przedmiotów, służących do ochrony i do utrzymania zdrowia zwierząt, 20 srebrnych i 13 brązowych medali, a 7 wystawców otrzymało dyplomy. W każdą wilią Bożego Narodzenia udziela Tow. premie w pieniądzach po 28 koron woźnicom i takim osobom, które po ludzku się obchodzą z powierzonemi im zwierzętami.

Adres przyjaciół psów w Kopenhadze, — przeciw zamierzonemu przez ministra podwyższeniu podatku od psów, — pokryto 70 tysiącami podpisów. podczas gdy wrogowie psów, mimo wytężonej agitacyi, — a szczególnie po szkołach i koszarach wojskowych, — na swój przeciw-adres zyskali tylko 12 tysięcy podpisów, pomimo, iż wielu lekarzy stanęło po ich stronie.

Dzienniki szwedzkie chętnie rejestrują każdy dodatni czyn psów popierając skutecznie cele Towarzystwa. I tak opisują wiele wypadków wybawienia ludzi przez psów od śmierci przez zamarznięcia. Przytoczymy tu przynajmniej jeden. W Säfsjö wpadł stary myśliwy w stanie nietrzeźwym do wody. Jeden z psów jego wskoczył natychmiast za nim i wyciągnął go na brzeg, gdy drugi popędził do domu, i sprowadził domowników na ratunek. Zastano myśliwego jeszcze bez czucia, a przy nim stał pies wybawca i lizał twarz jego. Powracającego szczęśliwie do domu myśliwego, przywitała żona słowy: „Byłby cię już djabeł porwał, gdybyś nie miał przy sobie psów.“ Zapytać się tu godzi, kto w tym wypadku był więcej ludzkim, czy pies czy własna żona?

Pióra ozdobne.

O piórach ozdobnych dla dam podał niejaki p. Durand w zeszycie wrześniowym Towarzystwa handlowo-geograficznege w Bordeaux następujący ciekawy opis: Od niepamiętnych czasów służą pióra do ozdoby. Handel piórami ozdobnemi we Francyi podniósł się w nowszych czasach ogromnie. Pióra te przyrządzają się w sposób następujący. Przytwierdza się je jedno obok drugiego do łaty i zanurza kilka razy w rozczynie potażu, aby je uwolnić od tłuszczu, potem suszy się i pierze wodą zabarwioną „indygo“. Po wysuszeniu czesze się je, kędzierzawi i oddaje do handlu. Pióra te służą przeważnie do ozdoby kapeluszy damskich i hełmów żołnierzy. Używa się do tego celu przeważnie piór: strusiów, orłów, kogutów, gęsi, łabędzi, pawi i bocianów. Dobre i we wszystkich swych częściach elastyczne pióra, jednem słowem żywe pióra, uzyskane być mogą tylko od zwierząt żywych. Jestto postępowanie okrutne, jednak jak fachowcy twierdzą nieuniknione, gdy chcemy mieć pióra dobre. Pióra zwierząt nieżywych łatwo rozpoznać; są one miękkie i nie dają żadnego odporu. Najbardriej poszukiwane są pióra

strusia, są one delikatne i elastyczne. Szczególnie cenione są pióra z pod skrzydeł samca dla połyskującej, białej barwy, gdy pióra samicy mają nieco odcień szary. Wartość piór strusich zależy od pochodzenia i rodu. Najcenniejsze są pióra z Alepo dla wykwintnej formy, po nich następują pióra z Benghasi, z Trypolis, z Tunisu, z Przylądku, z Senegalu i Algeryi. Także i pióra orle wielce są poszukiwane i stanowią ważny dział handlu piórami, a najwięcej ich dostarcza Ameryka Południowa. Pióra *marabu* pochodzą z Indyj, z Senegalu i z Sudanu a uzyskiwane bywają z ogona bociana. Białe pióra czaple pochodzą z grzbietu tego ptaka, mają 40 do 50 ctm. długości, są wąskie i gładkie, ząbkowane a dostarczają je Indje, Senegalia i Guiana. Najbardziej cenione pióra kogucie pochodzą z Indyj, białe są najcenniejsze. Używane bywają do ozdoby wojska i do poduszek. Z Indyj pochodzą jeszcze pióra pawie i pelikanów. Szczególnie pelikany bywają w czasie pierzenia się masami łapane w Kambodży. W ogromne siecie łowią ich do dwóch tysięcy w jednym tygodniu. Używane bywają przeważnie do wachlarzy. Ogromną ilość sprowadzają do Europy piór indyjskich bażantów i służą one szczególnie do ozdoby kapeluszy damskich. Ceny piór są bardzo niestałe i podlegają od miesiąca do miesiąca zniżkom i zwyżkom od 20 do 100 fanków za kilogram, stosownie do popytu jako artykuł zbytkowy. Do Bordeaux sprowadzano w ostatnich latach piór za półtora miliona.

Psy Eskimosów.

Ciekawe szczegóły z życia pośród Eskimosów podaje badacz, dr. Boas w buletynie geograficznego Towarzystwa amerykańskiego. Między innemi pisze dr. Boas, iż wielką przyjemność stanowi jazda w lekkich saniach, ciągnionych przez dobre psy po gładkich powierzchniach lodu lub twardym śniegu. Śród takich warunków można z łatwością przebyć w jeden dzień 70 mil angielskich. Ale jazda taka wymaga wielkiej zręczności i uwagi. Niebawem ten lub ów pies zaczyna ustawać w biegu; wówczas woźnica natychmiast woła jego imię i uderza go batem; musi jednak koniecznie trafić psa, którego wołał, albowiem gdy uderzy innego, ten obrażony rzuca się na winowajcę. Woźnica, który nie chce dopuścić do walki między swymi psami, mięsza się do sporu i jednej chwili cała gromada rzuca się na siebie, tworząc wyjącą, kąsającą się masę. Najsilniejsze razy nie są w stanie psów rozpędzić; trzeba cierpliwie czekać dopóki się same nie uspokoją i potem rozprowadzić poplątane cugle i coprędzej nie

oglądając się ani w prawo, ani w lewo, zająć swoje miejsce, gdyż z chwilą gdy cugle sa w porządku, psy ruszają z miejsca, jak szalone tak, iż trudno jest nawet wskoczyć do sanek. Zanim Dr Boas obznajomił się ze wszystkiemi przyzwyczajeniami tych psów, zwracał się często do woźnicy z zapytaniem o nazwę góry, zatoki, wyspy itp. Psy słysząc ich mówiących odwracały się, siadały nagle, patrzały na nich jakby pragnąc dowiedzieć się, co mówią ze sobą. Nie pozwalają one stanowczo na żadną rozmowę, ale z nimi zawsze jeden z jadących musi mówić; np. „hop, hop, lećcie, lećcie! Ach patrzcie, tam stoi dom, śliczny mały domek! Lećcież!“ itp. Gdy woźnica chce skręcić na prawo, trzaska biczem z lewej strony i woła śpiewnym tonem: „Aua, ja aua, au aua!“ Dopóki tak woła psy coraz bardziej kierują się na prawo. Stacji oczywiście w drodze nigdzie nie ma, podróżni więc zmuszeni są budować sobie chatki ze śniegu, gdzie się posilają zabieraną ze sobą strawą, złożoną zawsze z łoju, zamrożonego mięsa foki i wody i gdzie spędzają noce. W tych śniegowych chatach zimno daje się czuć dotkliwie, termometr Fahrenheit'a wskazuje 40 do 50 stopni niżej zera.

Z ŻYCIA PSÓW.

Przyjaciel zmarlego w Genewie w roku 1855 angielskiego jenerała Napiera posiadał psa, który był tak wytresowany, że nie przyjął nigdy pożywienia podanego mu ręką lewą. Gdy pewnego razu jenerał Napier, który przy szturmie na miasto Rodrigo w Hiszpanii utracił prawą rękę, był na objedzie u swego przyjaciela, goście zabawiali się tresurą tego psa, lecz żadnemu nie udało się, aby pies przyjął od którego z nich najsmaczniejszy kąsek podany lewą ręką. Wreszcie wstał jenerał Napier i podał psu kawałek mięsa ręką lewą. Pies spojrzał na pusty chwiejący się prawy rękaw munduru i potem dopiero przyjął kąsek z ręki lewej. Powtarzano tę próbę jeszcze kilka razy, lecz pies przyjmował kąski tylko od jenerała.

* * *

Konduktor pociągu kolejowego zdążającego ku Montreal (Kanada) spostrzegl na torze psa, szczekającego i wyjącego, co mu sił stało. Dla ostrzeżenia psa wypuścił konduktor z obu stron syczącą parę i przeraźliwie gwizdał z lokomotywy, lecz pies nie ustąpił z miejsca i został kołami rozmiażdżony. Kawałek muszlinu przylepionego do kół zwróciło uwagę urzędnika, który kazał zatrzymać pociąg i zrewidowano tor. Znaleziono pod zabitem zwierzęciem nieżywe dziecię, — które spacerowało było po szynach i potem na nich usnęło. Wierny stróż ostrzegał wy-

ciem i szczekaniem, aby zatrzymano pociąg, a gdy nań nie zważano, zginął na placówce, jako ofiara wierności i poczucia obowiązku.

* * *

Gazeta „Kawkaz“ opisuje bardzo ciekawy a nawet rozrzewniający fakt litości u psów, jaki się wydarzył niedawno na dworcu kolejowym w Tyflisie: Podczas manewrowania parowozu pod koła dostał się pies jednego ze służby kolejowej i koła odcięły mu tylne łapy. Psina zaczołgał się z biedą pod mur szpitala kolejowego, nikt się nad biednym okaleczonym nie ulitował i byłby z pewnością zginął z głodu, gdyby nie współczucie jakiegoś psa myśliwskiego, który w ciągu całego tygodnia przynosił swemu choremu towarzyszowi chleb, mięso i inne pożywienie, kładł je obok pacjenta, a sam usunąwszy się na stronę baczył, aby inne psy nie odebrały choremu żywności. Opiekuńczy ten pies często i w nocy odwiedzał chorego.

Gdy się o tem dowiedziano, wiele osób przyjeżdżało umyślnie dla sprawdzenia tego pięknngo przykładu litości u zwierząt. (*Przyjaciel zwierząt*).

* * *

Oglądacz bydła w Nowym Sączu miał sukę, która będąc kotną, udała się za swym panem na targ do Grybowa o 21 kilometrów oddalonym. Tam rzuciła pięcioro młodych i musiała z całą swoją nową rodziną być pozostawioną u tamtejszego rzeźnika. Nazajutrz rano była już z całą swoją familią w Nowym Sączu. Odbyć zatem musiała w ciągu nocy podróż prawie trzymilową pięć razy, niosąc każdym razem tylko jedno młode. Niestety przywiązanie swoje do ludzi i miłość macierzyńską przepłaciła życiem *).

Okropności w menażeryach.

„*O cywilizacyo! wstydzę się za ciebie*“.
Mickiewicz.

Nie dawno była menażerya Wombwella w Brukseli widownią następującej okropnej sceny, świadczącej o zdziczałości — ludzi. Pogromca Cooper wstąpił do wielkiej klatki, mieszczącej w sobie trzy lamparty i trzy pantery Nagle rzuca się pantera na lamparta i za-

*) Dowiadujemy się o tym fakcie od członka naszego p. S. z Nowego Sącza (w Galicyi) *via Drezno* w Saksonii z czasopisma tamtejszego *Thier u. Menschenfreund.*

czyna się straszna walka między obydwiema bestyami wśród przeraźliwego wycia wszystkich innych zwierząt całej menażeryi. Publiczność ze strachu poczęła uchodzić, pogromca opuścił klatkę. Dozorcy porwali za rozpalone szyny żelazne i szturkali niemi między walczące zwierzęta, a pomimo, iż rozpalone żelazo wpakowano w paszczę pantery, taż nie puściła z swych zębów dogorywającego już lamparta. Pogromca wstąpił znowu do klatki i począł tak bić batogiem panterę, że ta wreszcie puściła lamparta, nie rzuciwszw się na pogromcę. Wyniesiono trupa lamparta, a pogromca rozpoczął z pozostałemi zwierzętemi, a nawet ze zranioną panterą swoją „robotę.“ Publiczność w najwyższem uniesieniu obdarzała go nieustającemi, grzmiącemi oklaskami.

Oto takiemi widowiskami zabawia się i unosi się nad niemi ludność krajów cywilizowanych, mających pretensyą przodować innym w postępie i błogich skutkach cywilizacyi, a skutki te na lud są takie, że strejkujący przed dwoma laty robotnicy tamtejsi, zburzywszy ogromne fabryki swych pryncypałów, wyrządzając milionowe szkody, dla zadosyćuczynienia swej ślepej zemście, układali na podwórzach stosy z najkosztowniejszych mebli i ruchomości, przywiązywali do nich łańcuchami konie i inne zwierzęta domowe, poczem podpaliwszy te stosy, przy pijatyce i rozpuście rozkoszowali widokiem palących się na wolnym ogniu zwierząt niewinnych.

Szczepienie księgosuszu zabronione w Rossyi.

Minister spraw wewnętrznych cyrkularzem z dnia 8. Grudnia 1888 L. 2570 wystosowanym do gubernatorów zakazał na przyszłość szczepienia księgosuszu u bydła rogatego w całej Rossyi, jako sprzeciwiającego się ustawie z dnia 3. Czerwca 1879; szczepienie zaś innych chorób zaraźliwych u zwierząt odbywać się ma na przyszłość tylko za szczegółowem zezwoleniem departamentu sanitarnngo i pod ścisłem nadzorem inspektorów sanitarnych i policyi weterynaryjnej.

Jako powód powyższego zakazu przytoczono: że zalecone przez Pasteura szczepienie profilaktyczne przeciw księgosuszowi i wściekliźnie okazało się nie tylko zupełnie bezskutecznem lecz owszem szkodliwem, gdyż badania naszych jak i zagranicznych uczonych dostatecznie udowodniły, że szczepienie księgosuszu wywoływały choroby, które nietylko były zaraźliwe lecz i śmierć sprowadzające, tak jak zarażenia naturalne; wskutek tego szczepienie księgosuszu za granicą zostało wzbronionem. Przy epidemicznej zarazie płucnej, miałoby szczepienie niejaki pożytek, gdyby nie to niebezpieczeństwo, że zwierzęta szczepione, przez długi jeszcze czas po wyzdrowieniu z szczepienia, są w stanie

udzielić zarazy zwierzętom zdrowym. Rezultaty zaś szczepienia księgosuszu i wścieklizny, są dotychczas nie pewne, a pożytek ich bardzo wątpliwy. Tylko w zarazach pyska i ospy miałoby szczepienie niejaki zapobiegający skutek, jednakże zastosowanie praktyczne tego szczepienia przez hodowców i inne osoby bez należytego nadzoru i bez zachowania pewnych warunków, mogłoby rozszerzyć tę chorobę i na okolice wolne od tej epizootyi. Z powyższych powodów i zgodnie z orzeczeniem komitetu weterynaryjnego, opartem na obowiązujących w państwach zachodnich ustawach, wydano powyższe rozporządzenie. (*Anwalt der Thiere*).

PIJAWKA JAKO ZWIASTUN ZMIAN POWIETRZA.

Wiele zwierząt posiada, — jak stwierdza doświadczenie, — nieomylne, stanowcze przeczucie zmiany powietrza, często pewniejsze od barometra, który wskazuje tylko ciśnienie powietrza. Do takich zwierząt zaliczamy w pierwszym rzędzie pijawkę. Do przechowania pijawki należy wziąć flaszeczkę o $^1/_4$ litra zawartości. Na dno nasypać warstwę piasku rzecznego, napełnić flaszeczkę do $^3/_4$ wodą, i wpuścić doń zdrową pijawkę, która jeszcze nigdy nie ssała. Otwór przysłonić gazą lub cienkiem płótnem. W czasie pogody leży pijawka nieruchomo na ziemi zwinięta spiralnie, lub pływa jednostajnie w spokojnych poruszeniach po wodzie. Gdy ma nadejść dészcz, wyłazi z wody, aż do szyjki albo brzegu flaszeczki, i tak długo tam zostaje, aż pogoda się ustali.

Gdy ma być wiatr lub nadciąga burza, pływa szybko w niespokojnych ruchach. Przed nawałnicą, grzmotami i błyskawicami, pozostaje przez kilka dni prawie ciągle nad wodą i okazuje wielki niepokój kurczowemi ruchami. Podczas mrozu leży pijawka tak jak w czasie pogody letniej ciągle na dnie, a gdy śnieg pada wyłazi z wody tak jak podczas dészczu i trzyma się u brzegu flaszeczki. Woda w flaszeczce powinna być zmienianą w lecie co ośm dni a w zimie rzadziej. Niektórzy nie zmieniają jej wcale, lecz dopełniają od czasu do czasu tyle, ile wyparowało. Woda rzéczna jest lepsza niż studzienna.

Z dawnych praw.

Leges sumptuariae na zbytki za Zygmunta III.

(*Myśliwstwo*). „Który chowa myśliwstwo, a dla niego nędzi, złotych 20, bo lepiej tem kilkanaście wieprzy uchować i karmić, niż sobie grzbiet, niepewną zwierzynę goniąc ocierać, w harapie szyję nałomić, konie posadnić, swędu wąchać, gdyż nie tak zwierzyny potrzeba jak taniego chleba.“

Bartnicy mieli swoje oddzielne prawa i oddzielnego zwierzchnika, „Starostą bartników“ zwanego. Statut r. 1397 stanowi: Naprzód, gdy nie chce bartnik być dłużej bartnikiem, powinien roczny czynsz zwany „Kycz“ zapłacić, oddać powrozy i inne narzędzia. Powtóre, dać rękojmię, że nie będzie szkodził temu panu, od którego odchodzi — czyli bardziej jego pszczołom. Po trzecie, powinien na św. Wojciech okazać dwie matek pszczółek w ulu.

Prawa żydów.

(*Rozdział VIII. o wyklęciach*).

Pierwszego rodzaju wyklęcia następujące są przyczyny:

18.) Stający się rzeźnikiem, bez pozwolenia władzy.

19) Rzeźnik nieokazujący uczonym noża swego dla sprawdzenia, czy jest dobrym.

GOSPODARSTWO.

Przeciw zołzom bardzo skutecznym ma być kwiat rosnącego wszędzie dziko rumianku końskiego. Kwiatki te zrzyna się wraz z łodyżkami górnemi i wysusza dobrze w miejcu przewiewnem; po wyschnięciu sieka się drobno i przechowuje do użytku. Skoro zołzy pojąwią się, należy rumianku tego dodawać do obroku koniowi rano i wieczór tyle, ile w trzech palcach utrzymać można.

Na wszy u bydła ma być dobrym środkiem woda, w której gotowały się kartofle. Po dwurazowem zmyciu robactwo ginie. Trującym pierwiastkiem będzie tu zapewne solanina. Środek ten jako niekosztowny należałoby wybróbować.

Szkodliwość nafty używanej do tępienia robactwa na zwierzętach. Środek ten okazał się już kilkakrotnie szkodliwym. Świeżo donosi *Landbote* o dwóch wypadkach w Szlezwigu. Pewien myśliwy chcąc uwolnić ulubionego legawca od pcheł, posmarował mocno kark jego i grzbiet naftą. Pies stracił zaraz wszelką chęć do jadła, począł drzeć na całem ciele i padł po 8 dniach, W innem miejscu młody gospodarz posmarował naftą 19 krów i jałówek, wskutek czego padło mu dwie jałówki, a reszta bydła chorowała dosyć długo.

Ptaki nie lubią czosnku. „Ogrodnik Polski“ radzi, aby dla zabezpieczenia grochów od szkodników moczyć ziarno przed zasianiem przez 24 godzin w wodzie, w której poprzednio moczono czosnek. Takich ziarn przejętych wodą czosnkową nie tykają ani gołębie, ani kury, ani jakiekolwiek inne ptactwo.

Z ULIC MIASTA LWOWA.

Dręczenie koni we Lwowie przybrało tej zimy takie rozmiary jakich jeszcze nie pamiętamy. Ulice wszystkie spiętrzone śniegami, obwarowane po obu stronach wysokiemi wałami lodu, w pośrodku

o jamach półmetrowej głębokości, oto są drogi kommunikacyjne stolicy miasta. Śniegi te konserwowano troskliwie przez całą zimę a dopiero w Marcu pomyślano o częściowem ich uprzątnięciu. Dzień 12 Marca był dniem sądnym dla koni w samym rynku przed ratuszem. W dniu tym nowo wybrana Rada miasta miała się udać gremialnie z ratusza na nabożeństwo do katedry. Zarząd czyszczenia miasta chcąc przed nową Radą pokazać swą energię, spędził około 50 fur na tę połać rynku, którą Radni przechodzić mieli do kościoła. Widzieliśmy tam wozy objętości wagonów tramwayowych, do których przyczepiono konięta chłopskie „k o c i ę t a m i“ u nas zwane. Co się też w tym natłoku działo, tego opisywać nie będziemy. Dość wspomnieć, że należałoby było wszystkich furmanów wraz z nadzorcami aresztować za katowanie koni.

Nowym także rodzajem dręczenia koni są nowo nastałe karetki jednokonne. Karetki te są dwa razy cięższe od zwykłej dorożki a mają być ciągnione przez jednego konia. Jazda temi karetkami, zaprowadzonemi ku większej wygodzie publiczności w zimie, odbywa się tak: dorożkarz idąc przodem ciągnie za uzdy konia za sobą, a pasażerowie brodząc po kolana w śniegu popychają karetkę z tyłu. Ci dorożkarze, którzy mają po kilka koni, przyprzęgają do tych jednokonnych karetek drugiego konia, inni zaś zostają w domu albo używają wyłącznie saneczek i dla tego karetek widać tak mało.

Przewóz 4 metrowych stosów drzewa opałowego jedną parą koni w zimie, to jest jedno, ciągłe nieustające pasmo wszystkich publicznych nieporządków na wszystkich ulicach miasta. Liczne przedstawienia nasze o uregulowanie tej sprawy zbyto tem, że ciężar ten odpowiedni jest sile dwóch rosłych i dobrze żywionych koni. Gdy tedy ujrzymy jakie zbiegowisko na ulicy, bądźmy pewni, że tam około wozu naładowanego drzewem odbywa się naprzód katowanie koni, później zrzucanie na ulicę połowy drzewa, następnie powolne posuwanie się wozu z połową ciężaru a w końcu następuje otwarcie zatamowanej przez pół godziny komunikacyi.

Oto są uregulowane porządki jazdy w stolicy kraju.

MYSLI i ZDANIA.

Przez walkę o byt postępujemy w cywilizacyi i w zwierzęceniu.

Cywilizacya jest to nowe europejskie pojęcie, wyrażające tę czynność, kiedy z jednego wołu zdzierają dwie skóry.

Lepiej mieć do czynienia z jednym lwem, niżeli z tysiącem szczurów.

Brzydota nawet zwierzęta razi.

Przez badanie przyrody, do poznania człowieka; przez ukochanie przyrody — do miłości człowieka.

Im więcej poznaję ludzi, tem więcej lubię zwierzęta.

Zaprawdę, człowiek jest najokrutniejszem stworzeniem pod słońcem, a głównie nocą pod księżycem i gwiazdami. Dziki zwierz ucieka od trupa, ale człowiek bawi się widokiem krwi.

Kiedy bydle się męczy, mnie żal, bo nienagrodzonej doświadcza krzywdy; ale człowiekowi kiedy Pan Bóg cierpienia poséła, daje mu wielki skarb, byleby z niego korzystał. (*X. Marek*).

Rozmaitości.

Pani Ludwika Boufał z Warszawy gorliwa opiekunka zwierząt, uczyniła na ogólnem zebraniu tamt. Tow. dnia 22 lutego br. wniosek, aby złożone przez nią rs. 30, przeznaczone na przytułek dla zwierząt, użyte zostały przy zakupieniu woza ambulansowego wraz z przyrządami, dla przewożenia okaleczałych na ulicach koni. Mamy zaszczyt widzieć i w gronie członków rzeczywistych naszego Towarzystwa tę zacną Panię, która sama nas wyszukała, do nas się zgłosiła i staraniem swojem kilku członków z Warszawy a nawet i z Litwy Towarzystwu naszemu przysporzyła. Równie troskliwa o postęp sprawy naszej w Galicyi udzieliła nam wiele cennych rad i rozumnych uwag, za co choć tu skromne wyrażamy Jej podziękowanie.

Oby ta krótka wzmianka stała się zachętą i dla naszych pań lwowskich, którym uczucia litości dla zwierząt odmówić nie można, i które na widok dręczonego zwierzęcia doznają przykrego wrażenia, lecz do czynnego wystąpienia w obronie ich nie zdobyły się dotychczas na odwagę, spychając całą pracę na nas mężczyzn, którzy właśnie w tej sprawie możemy się policzyć do „słabszych.“

Pomnik Waltera von der Vogelweide odsłoniętym zostanie stanowczo dnia 15. Września br. w Botzen. Komitet przekonał się naocznie, że wszystkie części składowe jako to: stopnie, okuły, słupy kamienne, muszle są już ukończone, a rzeźbiarz Natter zapewnił, że statua Waltera w połowie Sierpnia dostswioną zostanie do Botzen. (Ob. Miesięcznik 1888 str. 162).

Wojna przeciw wróblom rozpoczęła się w prowincyach hanowerskich, gdzie każdy właściciel obowiązany jest do dostarczenia władzom pewnej ilości główek wróblich, gdyż inaczej podpada dosyć wysokim karom. Jakiś bowiem uczony niemiecki obliczył, że każdy wróbel zjada rocznie ośm miarzyc pszenicy. Szczególna, że mu stanie na to czasu!

Niemcy się polszczą. Kilku amatorów psów w Warszawie otrzymało cenniki od jednego z niemieckich zakładów hodowli psów. Cenniki te drukowane są w języku polskim.

Gdy idzie o zysk, tam Niemiec go weźmie nawet „po polsku.“

Walki byków w Paryżu. Rada ministrów rozpatrywała niedawno prośbę towarzystwa hiszpańskiego, chcącego podczas wystawy światowej urządzać walki byków w Paryżu. Zezwolenie udzielonem być ma pod tym warunkiem, jeżeli walki te urządzone będą na wzór

wykonywanych w południowej Francyi, które nie grożą żadnem niebezpieczeństwem. Jakżeż troskliwymi są ci panowie ministrowie o bezpieczeństwo swoich republikanów! Za cesarstwa, nawet na usilne naleganie wszechwładnej cesarzowej, nie dozwolił Napoleon III. na urządzanie we Francyi tych barbarzyńskich igrzysk.

Za sprzedaż ptasząt łapanych w sidła a następnie duszonych został niejaki Łukasz Kamel wyrokiem Sędziego Pokoju 5 rewiru w Warszawie w dniu 19/31 Stycznia br. skazany na rs. 15 grzywny lub 3 dni aresztu. (*Przyj. zwierząt*).

Rozumny wniosek weterynarza. Lekarz weterynaryi p. Czarkowski uczynił do zarządu warszawskiego Tow. op. nad zw. przedstawienie co do psów wściekłych, pojawiających się w Warszawie i wykazał, że w wielu wypadkach mylnie uznawano zwierzęta te za podległe tej chorobie. Otóż dla wyrobienia jasnego pojęcia w tej sprawie, zaleca on, aby zebrane były w tej kwestyi daty statystyczne co do psów posądzanych o wściekliznę.

Z wnioskiem tym zupełnie się zgadzamy, gdyż uważamy niegodnem stanowiska weterynarza, aby przy każdym wypadku, w którym za życia psa choroby jego skonstatować nie może, lub gdy sekcya nie wykaże przyczyny śmierci, czynił urzędowe doniesienia podejrzywając psa takiego o wściekliznę. W każdym razie wolelibyśmy widzieć w weterynarzu wytrawnego lekarza, niż skrupulatnego funkcjonariusza policyi sanitarnej. Czynią to niestety bardzo często dla odwrócenia od siebie odpowiedzialności w obec ostrej ustawy, nie pomnąc, że tem podkopują swoją powagę i zaufanie do nich.

Dr. Odo Bujwid bakterjolog w Warszawie wykonywujący szczepienie wścieklizny metodą Pasteura, ma niezadługo, jak donoszą Kłosy, zwinąć swą pracownię w Warszawie, gdyż nie posiada funduszów do dalszego jej utrzymania. Kurjer Lwowski reprodukując tę wiadomość i utyskując na brak ofiarności polskiej woła z emfazą: „Biedna ta Polska!“ My nie pojmujemy tego patryotycznego uniesienia, aby Polak niezaszczepiony systemem Pasteura, miał być nieszczęśliwszym niż jest. Wszak dr. Bujwid sam przekonał się niedawno w Krakowie o jawnej apatyi Polaków do całej tej umiejętności, która dotychczas więcej wykazuje niepowodzeń niż skutków dobrych. Trudnoż porwać jednostki, niemające pewnego przekonania, do ofiar na cele humanitarne tak wątpliwej wartości, jeżeli rządy z początku przyjaźne tej sprawie, teraz stanowczo się ociągają i odmawiają swego poparcia nie chcąc brać odpowiedzialności za niepowodzenia, przygniatające formalnie wszystkie domniemane dotąd korzyści. A przecież rządów pierwszym byłoby obowiązkiem dbać o dobro swoich poddanych. My byliśmy pierwsi, którzy w początkach rozgłośnej tej sprawy wielkie pokładaliśmy w niej nadzieje i życzyliśmy jej szczerze powodzenia i jak najszerszego zastosowania. Śledząc jednak skwapliwie i skrupulatnie za postępem tej sprawy, czytając pilnie sprawozdania nie zamącone ani ambicyą, ani zazdrością, zamiast umacniać się, poczęliśmy tracić nadzieję, tem bardziej, gdy widzieliśmy u nas ludzi zajmujących się wy-

łącznie tą nową umiejętnością, że sami o tej chorobie, którą leczyć chcą, mają bardzo chwiejne i niepewne domniemywania tylko, a zatem i zaufania naszego do swych nowych experymentów pozyskać nie mogli.

Kongres rolników. W czasie wystawy powszechnej w Paryżu, mającej się odbyć w roku bieżącym, zwołanym, będzie kongres rolników, a do wzięcia w nim udziału zaproszone być mają większe Towarzystwa rolnicze wszystkich krajów. Porządek dzienny obrad jest w skróceniu następujący:

Kongres odbędzie się w Paryżu w czasie między 12. a 20. września br. i składać się będzie z 6. sekcyj, z których jedna zajmie się ułożeniem projektu do ustawy międzynarodowej celem:

a) ochrony ptaków pożytecznych, a tępienia zwierząt i grzybów szkodliwych; *b*) zarybienia i nadzoru wód.

Nagrobek Tyrasa II. Drugi ulubiony pies Bismarka Tyras, rozstał się niedawno z tym światem. Czasopismo humorystyczne „*Śmigus*“ zamieściło z tego powodu następujący napis na nagrobek:

Tu Tyras drugi
Leży jak długi,
Wierny ogromnie
Zdechł bezpotomnie!
Z pod trumny wieka
Już nie zaszczeka,
— Na pana czeka...
. . . .
Niebieski Panie,
— Skróć mu czekanie!

Bismark i Schweininger. Pisma niemieckie opowiadają, że kiedy znany lekarz Schweininger, badając raz ks. Birmarka, zadawał mu różne pytania, kanclerz zawołał w rozdrażnieniu:

— Kiedyż, do licha, skończysz pan swoje pytania?

—Kiedy się W. Ekscelencyi podoba, lecz obowiązkiem moim jest zwrócić uwagę, że kto się chce leczyć, nie odpowiadając na pytania lekarza, powinien udać się do weterynarza, który nie potrzebuje nużyć swych pacjentów pytaniami.

Kanclerz oburzył się wielce tą odpowiedzią, rzucił na lekarza spojrzenie piorunujące, lecz po chwili uspokoił się i rzekł:

— Dobrze więc, pytaj pan dalej, tylko prędko. Zdaje mi się że pańska biegłość w sztuce lekarskiej większą jest od jego grzeczności.

Dr. Schweininger jest znanym w całych Niemczech ze swojej rubaszności, co, niestety, bywa wadą wielu znakomitych lekarzy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.